

ZŁAMANA SPINKA.

Powieść na tle aktów sądowych

11. przełożył z włoskiego W. Ż. K.

Gdy wreszcie wysłani ajenci wrócili z wiadomością, że Roberto uchodzi powszechnie za poczciwego człowieka, uwolniono go od dalszego śledztwa, a policja postanowiła dociec, jakie nazwisko oznaczał monogram „C. v. P.“. Litera „v“ nasuwała stanowcze przypuszczenie, że to był szlachcic niemiecki, bo owe „v“ było niczem innym, jak skróconem „von“. Rząd włoski zwrócił się też do naczelników władz w Berlinie i w Wiedniu z zapytaniem, czy nie poszukują przepadłego człowieka, którego nazwisko zgadzałoby się z monogramem. Już w kilka dni nadeszła urzędowa wiadomość z Wiednia, że „Carl baron von Pettko“, właściciel dóbr na Morawach, wyjechał i od dłuższego czasu żadnej o sobie nie daje wiadomości. Przypuszczają, że przepadł gdzieś w Alpach, skutkiem nieszczęśliwego wypadku, bo ostatni list jego pochodził ze Szwajcaryi.

Wskutek dalszej korespondencji między władzami włoskimi, a austriackimi pokazało się, że baron w ostatnich czasach zdziwaczał, unikał ludzi, szukał samotności. Wyjeżdżał wciąż, nie zatrzymując się w domu dłużej nad dwa lub trzy dni. Wreszcie zabrał z banku deponowaną tam gotówkę swoją, w kwocie sto pięćdziesięciu tysięcy koron i wyjechał, zapowiadawszy rządzący swych dóbr, że się wybiera w długą podróż. Z początku korespondował ze swoim pełnomocnikiem, żądał raportów gospodarskich. Nagle korespondencja ustała, na listy nie odpowiadał, więc pełnomocnik doniósł o tem policji, przewidując jakieś nieszczęście. Posłano też fotografię barona, a ta dowiodła, że ofiarą mordu na Salita Santa Nicola, padł „Carl baron von Pettko“.

Kto może być mordercą? Oczywiście, że policja wiedeńska mogła dać jakieś wskazówki. Jakoż po dochodzeniach, podjętych w dobrach barona, po przesłuchaniu krewnych ofiary, nabrano przekonania, że sprawcą morderstwa, a może i morderczynią, jest żona zamordowanego.

XI.

Straszne przygnębienie.

W hotelu „Royale“ w Wenecji biegnie przez korytarz służący Giuseppe; spotyka pokojówkę Teresę, zatrzymuje ją i szepce:

- Dzień dobry panno Tereniu.
- Nie mam czasu — odpowiada pokojówka.
- Tylko słówko. I mnie pilno. Coś powiem.
- Ci z pod numeru 32 i 33 znowu się kłócili.
- Doprawdy?
- Jeszcze jak! aż szyby trzeszczały!
- A cóż mówili? o co się kłócili?
- Nie wiele zrozumiałem, bo kłócili się po francusku.
- Ktoby to myślał? Hm! Niby młoda para, to powinni się kochać.
- A no tak. Gdyby mnie panna Terenia zechciała, to jabym się nie kłócił, ale kochał.
- Wy wszyscy tacy. Każdy mężczyzna przed ślubem słodki, czuły, pochlebca, a po ślubie...
- Niech panna Terenia spróbuje.
- Po co te głupstwa. Nie mam czasu.
- Jeszcze chwilę. On hrabia, a nie po hrabsku jest z żoną.
- Niby czemu?
- E, co to gadać. Ordynarny. Może to fałszywy hrabia? O, i takich dość.
- A nam co do tego.
- Żal mi jej; ona tak uczciwie wygląda. A wciąż płacze.

Trrrrr. Trrrrr.

— Dwa razy dzwonek; to na mnie. Do widzenia panie Giuseppe.

— Do widzenia panno Tereniu. Posłał odbiegającej całusa i pognał dalej korytarzem.

Hotel „Royale“ znajduje się w starożytnym pałacu dawnych patrycjuszów, jak znaczna część innych hoteli w Wenecji. Położenie ma śliczne. W pobliżu Piazzetta, tuż prawie przy pałacu dożów, patrzy szeregiem okien na Riva degli Schiavoni. W oknie pierwszego okna stanęła Elena Luidgrode i spogląda w dal szeroką, jak zwykle czynią smutni, przygnębieni, siląc się na rezygnację. A smutna, trwożna i bardziej niż smutna, bo prawie złamana na duchu. Już nawet rozpacz dobija się do jej piersi i chce ją szarpać, kasać, ale Elena się broni, opiera rozpacz.

Niema nic boleśniejszego, jak rozczarowanie po idealnych marzeniach, jak upokorzenie tam, gdzie się tryumfu spodziewało. A jest rozczarowana i upokorzona Elena po raz pierwszy w życiu.

Przeszła przez życie bez miłości, aż do chwili, gdy poznała hr. Alfonsa. Wywarł na niej wrażenie nietyle postawą i urodą, ile tem, co sobie w nim upatrywała. Zdało się Elenie, że to człowiek niepospolitej energii, człowiek pełen męskiego hartu ducha, po rycersku dzielny i stanowczy. Uśmiechał się jej także tytuł hrabiny, ale nie decydował, boć wtedy baronową już była. Hołdów była syta i zysków ze swej piękności zebrała dosyć, teraz miłości pragnęła za miłość. Conte Alfonso nasunął się jej w Paryżu, gdy tam przybyła z dzieckiem, opuściwszy dom męża i wnet zaczęła się ta miłość pierwsza, niemal wulkaniczna. Stała się niewolnicą swej namiętności, stała się jej ofiarą. Ona, co przeznaczała wielbicielami jak bawidełkiem, co ich zmieniała dla kaprysu, pewna siebie, pewna potęgi swych wdzięków, zawsze zwycięzka i zdobywca, dziś zatraciła świadomość swej woli wobec tego jednego, co ją pokonał i zdobył.

Nienawidziła męża, czuła do niego żal wielki; poczytywała siebie za ofiarę, męża za tyrana i prześladowcę, ale nie czychała na jego życie, nawet byłaby z oburzeniem odparła wszelką myśl o tem, aby go usunąć, aby się od niego na zawsze uwolnić. A jednak conte Alfonso taką już władzę nad nią pozyskał, że została świadkiem mordu. Dziś targa nią sumienie, uspokoić się nie może, mimo wszelkich perswazji hrabiego Alfonsa. Chociaż ulega mu, chociaż zostaje pod czarem namiętności, przecież ponure uczucia tak nią wstrząsają, że nie ma chwili spokojnej bodaj, jeżeli już nie jasnej, pogodnej. Dopóki przebywali w Genui, upajała się miłością, gasiła żar niepokoju w fali namiętności; teraz i tego jej brakować zaczyna.

Conte Alfonso, przybywszy do Wenecji, zaczął bawić się swobodnie, poza towarzystwem Eleny i z tem nie ukrywał się nawet. W sposób cyniczny przechwalał się przed nią z powodzeń erotycznych. Była to dla niej wyzywająca zniewaga. Obyta w świecie, nawykła do przyzwoitych form towarzyskich nie mogła ośwoić się z tą brutalnością, tego którego kochała. Zaczęło się rozczarowanie. To, co się jej wydawało męską dzielnością, energią, przedstawiało się teraz jako cynizm i wyuzdanie, to, co było w jej oczach hartem męskiego ducha, okazało się teraz bezwstydem i beczelnością. Kończyły się złudzenia, zaczynała zazdrość i codzienna uraza. Wic nawet służba hotelowa dostrzegała kwasy, dosłuchiwała się sporów, kłótni, wybuchów gniewu.

Pewnego dnia conte Alfonso zabawił się przez noc całą i dopiero nad ranem wrócił do hotelu. Elena zalewała się łzami, już nie zazdrośna, nie obrażona, ale wprost znieważona, upokorzona takim wybrykiem narzeczonego. Wyspał się i najspokojniej żartować zaczął z jej łez, z jej wymówek.

— Wiesz moja droga, to trudno, do tego musisz nawyknąć. Ja lubię rozmaitość. Rozmaitość jest wreszcie prawem natury.

— A gdzież twe przysięgi, twe zaklęcia?

— E, e, po cóż ta deklamacja? Czyż zламаłem przysięgę przez to, że się zabawiłem? Przecież mogę ciebie kochać, a z innymi się zabawić.

— Miłość domaga się wierności.

— Ja też pozostanę ci wiernym, nie opuszczę cię, wcale o tem nie myślę. No, ale też byłoby to bardzo nudne, gdybym wciąż gruchał przy tobie, jak zakochany student. To już do przeszłości, a i do przesądów należą te parafianskie wyobrażenia o sielance domowego życia. Żona pończochę robi, mąż w pantoflach jej asystuje i czytają sobie biblię, albo jakieś tam inne starożytne szpargały. Kobieta z mężczyzną łączy się na to, aby sobie życie uprzyjemniać, a nie zatruwać.

— Czy to, co czynisz, ma być uprzyjemnieniem mego życia.

— Oczywiście. Powinnaś być dumna z tego, że twój narzeczony ma szczęście u kobiet. Czyż wolałabyś takiego niedołęgę, na którego by żadna nie chciała nawet spojrzeć?

— To jest zbyt cyniczne!

— Ależ to tylko prawda. Wy kobiety zabijacie siebie zazdrością, a nas tylko nią rozweselacie. Istotnie podobasz mi się bardzo z tą smętno-gniewną twarzyczką. Ślicznie, nawet bardzo uroczo wyglądasz.

— Żart bardzo prostacki.

— A tak? No mój gołąbku, niechże cię za to upieszczę.

Zbliżył się do Eleny, ale usunęła się od niego z niechęcią.

— Nie bądźże dzieckiem, moja ty gołąbko.

Ambicja i serce zaczęły walkę zawziętą. Obrząła ją, rozczarowała się, widząc go niższym, niż się jej wydawał, nawet zupełnie niższym poziomem, więc nietylko obrażoną się czuła ale i zawiedziona. Ambicja czyniła wyrzuty, ambicja potępiała go, ale serce szukało usprawiedliwienia i znachodziło je zaraz. Kochała tego człowieka, chociaż go już szanować przestała; miłości nie tłumilo jeszcze poczucia godności kobiecej. Może było za słabe, ale wspomagała je zazdrość. Ale i ona ustąpić musiała i umilknąć — zwyciężyła miłość, czy namiętność, Elena po chwili nie usuwała się od pieścizot Alfonsa.

Conte Alfonso przyrzekł poprawę, ażeby humor Eleny poprawić, zaproponował, aby zmienił mieszkanie. Zgodzili się zająć wesołe apartamenty na Lido w „Hotel des bains“, z uroczym widokiem na dalekie morze. Tu istotnie uspokoiła się cokolwiek, a i conte Alfons unikał wszystkiego, coby ją drażnić mogło. Ale tylko przez kilka dni używała ona uspokojenia. Po kilku dniach wraca z miasta hr. Alfonso bardzo zaniepokojony. Elena siedziała właśnie na balkonie i marzyła o tem, że może jeszcze będzie szczęśliwą, gdy Alfons wręczył jej dziennik najświeższy. W rubryce zawierającej „ostatnie wiadomości“, był telegram z Genui, donoszący, że policja docieka wreszcie, kto to padł ofiarą morderstwa na Salita Santa Nicola. Telegram podawał też w krótkości historię owego od krycia.

Elena zbladła, zachwiała się, padła na fotel bezsilna. Za chwilę płomienie na jej twarz uderzyły, serce kołatało jakby chciało wyskoczyć z piersi. Była przerażona; oniemiała, myśli zmykały się chaotycznie, straszne widma plątały jej się przed oczyma.

— Teraz musimy mieć się na baczności — mówił conte Alfonso siląc się na spokój. — Rzecz zaczyna być groźna. Musimy opuścić Włochy. Zdaje mi się, że byłoby najlepiej udać się do Grecji. Zatrzymamy się tam przez kilka miesięcy, potem pojedziemy na Wschód, do Azji. Po roku, wróciwszy z dalekiej podróży, dowiesz się z ubolewaniem o śmierci męża, ponosisz nawet żałobę po nim, a potem weźmiemy ślub i zostaniesz hrabiną Montegretto. Czy dobry plan?

— Ja się czegoś bardzo boję.

— No, nie ma jeszcze przyczyn do rozpacz. Jeszcze nam bezpośrednio nic nie zagraża, ale musimy za kilka dni wyjechać.

— Mówiłeś mi, że masz przyjaciela, który cię ma o wszystkim zawiadamiać, co tylko posłyszysz. Nic nie pisał jeszcze?

— Być może, że list na poczcie. Prosiłem go, aby przysłał listy poste restante, który mu podałę natychmiast pójde się dowiedzieć.

Elena pozostała trwożna, znękana i szczęściem było dla niej, że mogła wybuchnąć płaczem.

XII.

Uroczy model.

Dyrektor policji genueńskiej otrzymał telegraficzną wiadomość, że okradziono galerię obrazów we Florencji, a złodziej udał się podobno do Genui. Oczywiście, iż nie wystarczyła wiadomość, że obrazy skradziono; do szukania złodzieja było potrzeba wiedzieć, w jaki sposób kradzież popełniono, a to jedynie na miejscu zbadać i ocenić było można. Dyrektor wyprawił więc Aleksandrowicza do Florencji, aby się tą sprawą zajął. Agent pojechał natychmiast, odbył naradę z dyrektorem galerii, zbadał szczegółowo tę salę, z której obrazy skradziono, przesłuchał służbę i już miał opuścić galerię, gdy ma dyrektor zwrócił uwagę na nowe dzieła współczesnych malarzy, zebrane w osobnej sali. Oczywiście, że ciekaw był je zobaczyć i z wdzięcznością skorzystał z uwag dyrektora. Przypatrywał się z uwagą i zajęciem, bo inteligencja miała wiele, a zamiłowanie sztuki we Włoszech musi mieć każdy człowiek. Idąc od jednego obrazu do drugiego, nagle stanął jak wryty. Zobaczył mały obraz, przedstawiający obraz dziewczynki kilkuletniej. Nie mógł oczu oderwać. Wpatrywał się, jakby to malowidło było jakimś zjawiskiem niezwykłym, niespodziewanym, a upragnionem lub oczekiwanym.

— Jak widzę, ten obraz bardzo się panu spodobał — rzekł dyrektor.

— Tak... tak... te rysy, ta twarz, te cudne włosy, to też sama, tak, to ona.

— Co panu się stało? — zapytał dyrektor zdumiony.

(Ciąg dalszy nastąpi).